

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/archiw/archiwalia/archiwalia-rzeszow/31598,Pomoc-Polakow-dla-ludnosci-zydowskiej-na-Rzeszowszczyznie-w-latach-1939-1945.html>
2022-05-18, 04:32

Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie w latach 1939-1945

Eksterminacja ludności żydowskiej dokonująca się w czasie II wojny światowej powodowała u Polaków różne reakcje: od aprobaty, poprzez obojętność do współczucia i żalu, który przeważał u większości Polaków mieszkających na Rzeszowszczyźnie. Tych ostatnich często paraliżował jednak strach przed okazywaniem ludzkich uczuć.

Kara śmierci groziła za jakąkolwiek pomoc, a sankcje policyjne - nawet za sam fakt przemilczenia informacji na temat ukrywających się. Byli jednak i tacy ludzie, którzy organizowali akcję pomocy Żydom, nie wahając się ryzykować życia własnego i swoich bliskich. Na Rzeszowszczyźnie przeważała pomoc indywidualna, nie związana z żadnymi organizacjami podziemnymi. Decydowano się przeważnie na podanie czegoś do jedzenia, ofiarowanie odzieży czy wskazanie dalszej drogi ucieczki, bo udzielenie choćby kilkudniowego schronienia granoczyło z bohaterstwem. Byli jednak i tacy Polacy, którzy ukrywali Żydów w swoich mieszkaniach, zabudowaniach gospodarczych lub dostarczali żywność ukrywającym się w lasach.

Na omawianym terenie istnieje kilkadziesiąt w pełni udokumentowanych przypadków pomocy udzielanej przez Polaków ludności żydowskiej. Część z nich za okazaną odwagę zostało odznaczonych medalami „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”. Wśród odznaczonych znalazła się między innymi rodzina Czajkowskich ze Zręcina koło Krosna.

W swojej relacji Andrzej Czajkowski napisał:

Ja Andrzej Czajkowski oświadczam, że od lata 1942 roku do 8 X 1944 roku ja i cała moja rodzina udzieliła pomocy następującym obywatelom pochodzenia żydowskiego: Ignacy Lipiner (42 lata), Chocja Lipiner (40 lat), Erna Lipiner (20 lat), Sonia Lipiner (10 lat) obecnie Pomeranc, Chaskiel Morgenstern (37 lat), Józef Brajtowicz (40 lat), Rubin Bergman (25 lat), Maks Bergman (28 lat), Roman Bergman (22 lata).

Wyżej wymienione osoby znałem osobiście, ponieważ spotykałem się z nimi. Rodzina Lipinerów mieszkała w Zręcinie. Rodzina Bergmanów znalazła się u mnie z tego powodu, że Rubin Bergman był narzeczonym Erny Lipiner. Z Chasklem Morgensternem chodziłem do szkoły. Wyjechał do Niemiec, lecz kiedy Hitler doszedł do władzy uciekł i przyjechał do siostry tj. Chaji Lipiner.

W roku 1942 latem, gdy Hitler wydał na nich karę śmierci tak się szczęśliwie złożyło, że uciekli z Getta w Krośnie nad Wisłokiem i z obozu pracy pod Krosnem na lotnisku. Ciężka to była droga zanim znaleźli się u mnie w kryjówce.

Czajkowskim udało się uratować dziewięć istnień ludzkich. W wielu innych wypadkach pomoc okazywana Żydom kończyła się jednak tragicznie. Wraz z Żydami mordowano Polaków, którzy ukrywali ich i żywili. Tak stało się z ośmioosobową rodziną Ulmów z Markowej koło Łańcuta, która ukrywała ośmioro Żydów -

pięciu mężczyzn o nazwisku Szall z Łańcuta i miejscowe Żydówki, córki Chaima Goldmana: Gołdę i Genię Goldman wraz z dzieckiem. 24 marca 1944 r. żandarmeria niemiecka z Łańcuta zamordowała wszystkich Żydów i ukrywających ich Ulmów.

Jednym z uczestników morderstwa w Markowej był Józef Kokot - żandarm z posterunku w Łańcucie.

Akt oskarżenia przeciw Józefowi Kokotowi z 3 czerwca 1958 r. w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie.

[...] Około godz. 1 po północy Edward Nawojski wraz z trzema innymi furmanami, żandarmerią i policją granatową pojechali w kierunku Soniny. Wśród żandarmów był wtedy Kokot i Dziewulski [żandarmi z posterunku w Łańcucie - przyp. aut.]. Przed wjazdem do Markowej, na uboczu w odległości około 400 metrów od drogi stały zabudowania gospodarcze, przed którymi żandarmi zatrzymali furmanki i udali się w ich kierunku wraz z policją [...]. Po kilku minutach w obrębie zabudowań padło kilka strzałów. W tym czasie jeden z żandarmów podszedł do furmanów, polecił im jechać do ogrodu w obrębie wspomnianych zabudowań, następnie przeprowadził ich na podwórze, gdzie kazał się przyglądać temu, co się będzie działo. Po wejściu na podwórze Nawojski spostrzegł zwłoki zastrzelonego mężczyzny. Po chwili zza domu wyprowadzono kolejno kilka osób narodowości żydowskiej - w tym dwie lub trzy Żydówki i zastrzelono je. W rozstrzeliwaniu tych Żydów brał udział również Kokot, który osobiście zastrzelił jednego z nich. Następnie żandarmi wyprowadzili z mieszkania małżeństwo narodowości polskiej i również zastrzelili je na podwórzu. Po zastrzeleniu owego małżeństwa żandarmi odbyli krótką naradę co zrobić z dziećmi owego małżeństwa. W rezultacie tej narady szef żandarmerii dał rozkaz zastrzelenia dzieci. Wówczas Kokot osobiście wyprowadził z mieszkania dwoje dzieci, pchnął je na ziemię i zastrzelił. Później na miejsce egzekucji przyszli miejscowi chłopcy, którzy pochowali zwłoki rozstrzelanych. Przed tym wynieśli oni kilka trupów ze strychu.

Po egzekucji żandarmi zabrali ze strychu skóry i lepsze rzeczy po Żydach [...].

Jak wynika z zeznań świadka Antoniego Ulmy w omawianej zagrodzie rozstrzelano rodzinę jego brata Józefa, składającą się z ośmiu osób, żony Józefa oraz dzieci: Stanisławę, Barbarę, Władysława, Franciszka, Antoniego i Marię. Poza tym została zastrzelona wówczas rodzina żydowska Goldmanów i Szallów.

Wiceprokurator Wojewódzki
A. Gryś

Wyrokiem z 30 sierpnia 1958 r. Wydziału IV Karnego Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie Józef Kokot skazany został na karę śmierci. Rada Państwa skorzystała z prawa łaski i 7 maja 1959 r. zmieniła ją na dożywotnie więzienie. 11 lutego 1970 r. Wydział IV Karny Sąd Wojewódzkiego w Rzeszowie zmniejszył ją na 25 lat więzienia.

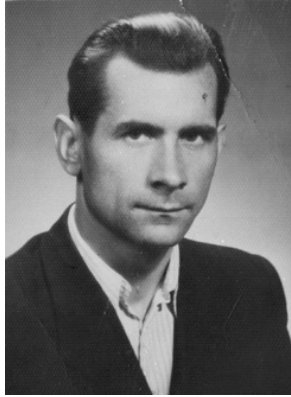
Dzisiaj, w sześćdziesiąt lat po wydarzeniach w Markowej toczy się proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów, która wśród 114 innych męczenników, ofiar II wojny światowej będzie wyniesiona na ołtarze. O męczeńskiej śmierci Ulmów pamiętają mieszkańcy Rzeszowszczyzny, wyrazem tej pamięci jest pomnik odsłonięty w Markowej 24 marca 2004 r., poświęcony przez abpa Józefa Michalika.

W pierwszej chwili byłem wstrząśnięty ogromem odpowiedzialności i strachu przed karą śmierci, jaka zawisła nade mną i moją rodziną. To nie była jedna osoba, ale dziewięć.

Po bezsennej nocy postanowiłem ich ratować. Zbudowałem schron z moim ojcem Szymonem i synem Walerianem w oborze. Po prostu dałem jeszcze jedną ścianę. Pomieszczenie było wąskie. Porobiłem piętrowe łóżka i tak się zaczęło. Cała moja rodzina zaangażowana była w pomoc. Żona moja (już nie żyje), dzieci i rodzice (również nie żyją). Było ciężko żyć. Często wyjeżdżałem do odległych wsi i tam kupowałem zboże i różne produkty, gromadziłem ażeby było ukrytych czym wyżywić. Rodzina moja nie miała do syta żywności, ale rozumiała to, że trzeba się dzielić tym, co jest. [...] Latem pod osłoną nocy i pod moim nadzorem wychodzili ze schronu. Trzeba było im udostępnić spacer, pranie i mycie. Głos po rosie słychać było daleko i byłem przerażony ażeby się nie zdradzili. Dziewięciosobowa grupa obywateli żydowskich była wyłącznie na moim utrzymaniu i mojej rodziny. Pomocy, jakiej im udzieliłem wraz z rodziną wypyływała z pobudek humanitarnych [...]. W krótkiej relacji trudno jest zmieścić koszmar tamtych chwil. Rewizje gestapo (dwa razy), bezsenne noce, kara śmierci jaka groziła mnie i mojej rodzinie.[...].

Opracowali: Elżbieta Rączy, Igor Witowicz





od lewej: Władziu,
Stasia i Basia.



Dzieci Ulmów. Od lewej
Antos i Franus.



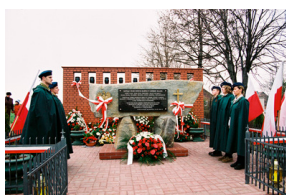
Wiktoria i Józef
Ulmowie.



Wiktoria Ulma uczy
jedno ze swoich dzieci.



Żydzi z rodziny Szallów
w gospodarstwie Józefa
i Wiktorii Ulmów.



Odstąpienie pomnika
upamiętniającego
rodzinę Ulmów w 60-tą
rocznicę zbrodni, 24-
marca 2004 r. w
Markowej. Pomnik
poświęcił
Przewodniczący
Konferencji Episkopatu
Polski, abp Józef
Michalik. Fot. Igor
Witowicz.



Tablica na pomniku
upamiętniającym
Ulmów w Markowej.
Fot. Igor Witowicz



Józef Kokot, ur.
17.10.1921 r. w
Kobiowie w Czechach.
W czasie II wojny
światowej był
żandarmem w
kańcucie, popełnił
wówczas wiele zbrodni.
Był jednym z
morderców Ulmów i
ukrywanych przez nich
Żydów. W 1958 r.
wyrokiem Wojskowego
Sądu Rejonowego w
Rzeszow